

Benedykt XVI zdecydowanie sprzeciwia się "nowej filozofii seksualności". "Oczywisty jest głęboki błąd tej teorii"

<http://wpolityce.pl/wydarzenia/43189-benedykt-xvi-zdecydowanie-sprzeciwia-sie-nowej-filozofii-seksualnosci-oczywisty-jest-gleboki-blad-tej-teorii>

OPUBLIKOWANO: 21 GRUDNIA 2012 ROKU, 12:35 | OSTATNIA ZMIANA: 21 GRUDNIA 2012 ROKU, 13:03



Podczas przedświątecznego spotkania z kardynałami z Kurii Rzymskiej Benedykt XVI powiedział, że należy sprzeciwić się "nowej filozofii seksualności", jaka jest propagowana. Papież mówił, że w obronie tradycyjnej rodziny stawką jest wizja istnienia człowieka.

Stało się jasne, że w kwestii rodziny nie chodzi tylko o określoną formę społeczną, ale o samego człowieka - o pytanie, kim jest człowiek i co należy czynić, aby być człowiekiem we właściwy sposób

- podkreślił Benedykt XVI w obszernym przemówieniu, stanowiącym podsumowanie roku w Kościele.

Następnie papież przytoczył słowa wielkiego rabina Francji Gillesa Bernheima, który napisał:

Atak, na który jesteśmy dziś narażeni, na autentyczną postać rodziny, składającą się z ojca, matki i dziecka, sięga jeszcze głębszego wymiaru.

Benedykt XVI przypomniał też wypowiedź Simone de Beauvoir: "Nikt nie rodzi się kobietą, tylko się nią staje".

Te słowa dały podwaliny tego, co dzisiaj pod hasłem "gender" jest przedstawiane jako nowa filozofia seksualności. Płeć, zgodnie z tą filozofią, nie jest już pierwotnym faktem natury, który człowiek musi przyjąć i osobiście wypełnić sensem, ale rolą społeczną, o której decyduje się autonomicznie, podczas gdy dotychczas decydowało o tym społeczeństwo

- zauważył papież.

Jego zdaniem "oczywisty jest głęboki błąd tej teorii i podporządkowanej jej rewolucji antropologicznej".

Człowiek kwestionuje, że ma uprzednio ukonstytuowaną naturę swojej cielesności, charakteryzującą istotę ludzką. Zaprzecza swojej własnej naturze

- mówił papież.

Zwrócił uwagę na fundamentalne znaczenie biblijnego opisu stworzenia kobiety i mężczyzny przez Boga i podkreślił, że obecnie dualizm ten jest kwestionowany.

Teraz uważa się, że to nie On stworzył ich mężczyzną i kobietą, ale że dotychczas określało to społeczeństwo, a teraz my sami o tym mamy decydować. Mężczyzna i kobieta jako rzeczywistości stworzenia, jako natura osoby ludzkiej już nie istnieją

- oświadczył Benedykt XVI.

Skrytykował to, co nazwał "manipulowaniem naturą" i co - jak zauważył - potępiane jest dziś w odniesieniu do środowiska.

Istnieje teraz tylko człowiek w sposób abstrakcyjny, który następnie autonomicznie coś sobie wybiera jako swoją naturę. Dochodzi do zakwestionowania mężczyzny i kobiety w ich wynikającej ze stworzenia konieczności postaci osoby ludzkiej, które nawzajem się dopełniają

- ocenił papież.

W jego opinii takie rozumowanie prowadzi do tego, że ztraca się sens istnienia rodziny, a potomstwo "utraciło miejsce, jakie do tej pory jemu się należało i szczególną, właściwą sobie godność".

Benedykt XVI ostrzegł:

Tam, gdzie wolność czynienia staje się wolnością czynienia siebie samego, nieuchronnie dochodzi do zanegowania samego Stwórcy, a wraz z tym ostatecznie, dochodzi także do poniżenia człowieka w samej istocie jego bytu, jako stworzonego przez Boga, jako obrazu Boga.

Poniżej pełny tekst papieskiego przemówienia w tłumaczeniu na język polski:

Księża kardynałowie,
Czcigodni Bracia w biskupstwie i kapłaństwie,
Drodzy Bracia i Siostry!

Z wielką radością spotykam się dziś z wami, drodzy członkowie Kolegium Kardynalskiego, przedstawiciele Kurii Rzymskiej oraz Gubernatoratu, na tym tradycyjnym, doniosłym wydarzeniu, krótko przed świętami Bożego Narodzenia. Kieruję do każdego z was serdeczne pozdrawianie, poczynawszy od kardynała Angelo Sodano, któremu dziękuję za piękne słowa i gorące życzenia, złożone mi także w waszym imieniu. Kardynał Dziekan przypomniał nam wyrażenie, które często powraca w tych dniach w liturgii łacińskiej: *Prope est iam Dominus, venite adoremus!* Uwielbiamy Pana, który jest już blisko! Także i my jako jedna rodzina jesteśmy gotowi, aby adorować w betlejemskiej grocie to Dziecię, będące samym Bogiem, który stał się tak bliskim, że stał się człowiekiem takim, jak my. Chętnie odwzajemniam życzenia i z serca dziękuję wszystkim, także rozproszonym po całym świecie papieskim przedstawicielom, za ich hojną i cenną współpracę, jaką każdy z was podejmuje na rzecz mojej posługi.

Dobiega końca rok, który po raz kolejny w Kościele i na świecie, nacechowany był wieloma sytuacjami trudnymi, poczynawszy od wielkich kwestii i wyzwań, ale również znakami nadziei. Wspomnę tylko kilka ważnych wydarzeń z życia Kościoła i mojej posługi Piotrowej. Przede wszystkim trzeba odnotować podróże do Meksyku i na Kubę - spotkania niezapomniane, z mocą wiary, głęboko zakorzenionej w sercach ludzi, a także z radością życia wypływającą z wiary. Pamiętam, że po przybyciu do Meksyku, na poboczu długiej drogi, którą jechaliśmy, stały niekończące się rzesze ludzi pozdrawiających, machających chusteczkami i flagami. Pamiętam, że podczas przejazdu do Guanajuato, malowniczej stolicy stanu o tej samej nazwie, młodzi ludzie pobożnie klęczeli na skraju drogi, aby otrzymać błogosławieństwo Następcy Piotra. Pamiętam, jak wielka liturgia w pobliżu figury Chrystusa Króla stała się aktem uobecniającego królestwo Chrystusa – Jego pokój,

Jego sprawiedliwość, Jego prawdę. Wszystko to na tle problemów kraju, który cierpi z powodu różnych form przemocy i trudności spowodowanych zależnościami ekonomicznymi. Są to problemy, których rzecz jasna nie można rozwiązać wyłącznie na drodze religijnej, ale tym trudniej je rozwiązać bez tego wewnętrznego oczyszczenia serca, które pochodzi z mocy wiary, ze spotkania z Jezusem Chrystusem. A potem było doświadczenie Kuby. Także tam wielkie celebracje liturgiczne, w których śpiewach, modlitwach i milczeniu można było dostrzec obecność Tego, któremu w tym kraju przez długi czas nie chciano przyznać miejsca. Poszukiwanie w tym kraju słusznego ułożenia relacji między obowiązkami a wolnością nie może z pewnością się udać bez odniesienia do tych podstawowych kryteriów, jakie ukazały się ludzkości w spotkaniu z Bogiem Jezusa Chrystusa.

Jako dalsze etapy zbliżającego się do końca roku chciałbym wspomnieć wielkie Święto Rodziny w Mediolanie, a także wizytę w Libanie łączącą się z przekazaniem posynodalnej adhortacji apostolskiej, która powinna obecnie stanowić w życiu Kościołów i społeczeństw Bliskiego Wschodu wskazanie dotyczące trudnych dróg jedności i pokoju. Ostatnim ważnym wydarzeniem tego kończącego się roku był Synod o nowej ewangelizacji, będący jednocześnie wspólną inauguracją Roku Wiary, poprzez który upamiętniamy rozpoczęcie przed pięćdziesięciu laty Soboru Watykańskiego II, aby go zrozumieć i przyswoić na nowo w zmienionej sytuacji.

Przy tych wszystkich okazjach dotknięte zostały główne kwestie naszych czasów: rodzina (Mediolan), służba dla pokoju i dialog międzyreligijny (Liban), a także głoszenie orędzia Jezusa Chrystusa w naszych czasach tym, którzy go jeszcze nie napotkali, a także wielu ludziom, którzy Go znają tylko zewnątrz i właśnie dlatego Go nie rozpoznają. Wśród tych najważniejszych kwestii chciałbym nieco bardziej szczegółowo zastanowić się nade wszystko nad kwestią rodziny oraz natury dialogu, aby następnie ponownie dodać krótką uwagę na temat nowej ewangelizacji.

Wielka radość, z jaką spotkały się w Mediolanie rodziny z całego świata, ukazała, że pomimo wszelkich wrażeń temu przeczących, rodzina jest silna i żywa także i dziś. Bezsporny jest jednak także kryzys, który, zwłaszcza w świecie zachodnim, zagraża

samym jej podstawom. Uderzyło mnie, że podczas Synodu wielokrotnie podkreślano znaczenie rodziny jako autentycznego miejsca, w którym przekazywane są podstawowe formy bycia osobą ludzką. Uczymy się ich żyjąc nimi, a także wspólnie cierpiąc. Tak więc stało się jasne, że w kwestii rodziny nie chodzi tylko o określoną formę społeczną, ale o samego człowieka – o pytanie, kim jest człowiek i co należy zrobić, aby być człowiekiem we właściwy sposób. Wyzwania w tym kontekście są złożone. Istnieje nade wszystko kwestia zdolności człowieka do wiązania się lub jego braku powiązań. Czy człowiek może się związać na całe życie? Czy odpowiada to jego naturze? Czy nie kłóci się to z jego wolnością i perspektywami jego samorealizacji? Czy człowiek staje się sobą pozostając niezależnym i wchodząc w kontakt z drugim jedynie poprzez relacje, które może zerwać w każdej chwili? Czy więź na całe życie jest sprzeczna z wolnością? Czy związek jest wart, tego, aby z jego powodu cierpieć? Odrzucenie ludzkich powiązań, coraz powszechniejsze z powodu błędnego pojmowania wolności i samorealizacji, a także z powodu ucieczki od cierpliwego znoszenia cierpienia, oznacza, że człowiek pozostaje zamknięty w sobie samym, a ostatecznie zachowuje swoje „ja” dla siebie, prawdziwie go nie przewycięża. Ale tylko w darze z samego siebie człowiek siebie zdobywa i tylko otwierając się na drugiego, na innych, na dzieci, na rodzinę, tylko pozwalając się kształtować w cierpieniu, odkrywa pełnię bycia osobą ludzką. Wraz z odrzuceniem tego powiązania zanikają również postaci ludzkiej egzystencji: ojciec, matka, syn; upadają istotne wymiary doświadczenia bycia osobą ludzką.

Wielki rabin Francji Gilles Bernheim, w swym starannie udokumentowanym i głęboko poruszającym traktacie wykazał, że atak, na który jesteśmy dziś narażeni, na autentyczną postać rodziny, składającą się z ojca, matki i dziecka, sięga jeszcze głębszego wymiaru. **Jeśli do tej pory przyczynę kryzysu rodziny dostrzegaliśmy w niezrozumieniu istoty ludzkiej wolności, to obecnie staje się jasne, że stawką jest wizja samego istnienia, tego, co naprawdę znaczy być człowiekiem.** Cytuje on stwierdzenie, które zostało rozślawione przez Simone de Beauvoir: „Nikt nie rodzi się kobietą, tylko się nią staje” („On ne naît pas femme, on la devient”). Te słowa dały podwaliny tego, co dzisiaj pod hasłem „gender” jest przedstawiane jako nowa filozofia seksualności. Płeć, zgodnie z tą filozofią, nie

jest już pierwotnym faktem natury, który człowiek musi przyjąć i osobiście wypełnić sensem, ale rolą społeczną, o której decyduje się autonomicznie, podczas gdy dotychczas decydowało o tym społeczeństwo. Oczywisty jest głęboki błąd tej teorii i podporządkowanej jej rewolucji antropologicznej. Człowiek kwestionuje, że ma uprzednio ukonstytuowaną naturę swojej cielesności, charakteryzującą istotę ludzką. Zaprzecza swojej własnej naturze i postanawia, że nie została ona jemu dana jako fakt uprzedni, ale to on sam ma ją sobie stworzyć. Według biblijnego opisu stworzenia, do istoty człowieka należy bycie stworzonym przez Boga jako mężczyzna i jako kobieta. Ten dualizm jest istotny dla istoty ludzkiej, tak jak ją Bóg nam dał. Dochodzi do zakwestionowania właśnie tej dwoistości, jako danej wyjściowej. Nie jest już ważne to, co czytamy w opisie stworzenia: „ Stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27). Nie, teraz uważa się, że to nie On stworzył ich mężczyznę i kobietą, ale że dotychczas określało to społeczeństwo, a teraz my sami o tym mamy decydować. Mężczyzna i kobieta jako rzeczywistości stworzenia, jako natura osoby ludzkiej już nie istnieją. Człowiek kwestionuje swoją naturę. Jest on teraz jedynie duchem i wolą. Manipulowanie naturą, potępiane dziś w odniesieniu do środowiska, staje się tutaj wyborem podstawowym człowieka wobec samego siebie. Istnieje teraz tylko człowiek w sposób abstrakcyjny, który następnie autonomicznie coś sobie wybiera jako swoją naturę. Dochodzi do zakwestionowania mężczyzny i kobiety w ich wynikającej ze stworzenia konieczności postaci osoby ludzkiej, które nawzajem się dopełniają. Jeżeli jednak nie istnieje dwoistość mężczyzny i kobiety jako dana wynikająca ze stworzenia, to nie ma już także rodziny, jako czegoś określonego na początku przez stworzenie. Ale w takim przypadku również potomstwo utraciło miejsce, jakie do tej pory jemu się należało i szczególną, właściwą sobie godność. Bernheim pokazuje, jak obecnie musi się ono stać w miejsce samoistnego podmiotu prawnego, przedmiotem, do którego ma się prawo i o który, jako przedmiot, do którego ma się prawo, można sobie sprokurować. **Tam, gdzie wolność czynienia staje się wolnością czynienia siebie samego, nieuchronnie dochodzi się do zanegowania samego Stwórcy, a wraz z tym ostatecznie, dochodzi także do poniżenia człowieka w samej istocie jego bytu, jako stworzonego przez Boga, jako obrazu Boga. W walce o rodzinę stawką jest sam człowiek.** I staje się oczywiste, że

tam, gdzie dochodzi do zanegowania Boga, zniszczeniu ulega także godność człowieka. Kto broni Boga, ten broni człowieka.

Chciałbym w ten sposób przejść do drugiego głównego tematu, który od spotkania w Asyżu, po Synod o nowej ewangelizacji wypełnił cały zbliżający się do swego końca rok: jest to kwestia dialogu i przepowiadania. Powiedzmy najpierw o dialogu. Dla Kościoła w naszych czasach widzę przede wszystkim trzy obszary dialogu, w których musi być on obecny w walce o człowieka i o to, co znaczy być człowiekiem: dialog z państwami, dialog ze społeczeństwem obywatelskim – włączając w to dialog z kulturami i nauką – i wreszcie dialog z innymi religiami. W tych wszystkich dialogach Kościół przemawia wychodząc z tego światła, które daje mu wiara. Ucieleśnienia ona jednak równocześnie pamięć ludzkości, która od początku i przez wieki jest pamięcią doświadczeń i cierpienia ludzkości, w których Kościół nauczył się, co to znaczy być człowiekiem, doświadczając jego ograniczenia i wielkości, możliwości i ograniczeń. Kultura ludzka, której czyni się on gwarantem, zrodziła się i rozwinęła ze spotkania między Bożym objawieniem a ludzką egzystencją. Kościół stanowi pamięć bycia człowiekiem w obliczu kultury zapomnienia, która zna już tylko samą siebie i swoje kryteria miar. Lecz tak, jak ktoś kto nie ma pamięci utracił swoją tożsamość, tak samo ludzkość bez pamięci utraciłaby swoją tożsamość. To, co w spotkaniu między objawieniem a ludzkim doświadczeniem zostało ukazane Kościołowi, wykracza rzecz jasna poza ramy rozumu, ale nie stanowi specyficznego świata, który byłby dla niewierzących zupełnie nieciekawym. Jeśli człowiek swą myślą wkracza w refleksję i zrozumienie tej wiedzy, poszerzają one perspektywę rozumu, a dotyczy to również tych, którzy nie podzielają wiary Kościoła. W dialogu z państwem i społeczeństwem, Kościół z pewnością nie ma gotowych rozwiązań poszczególnych zagadnień. Wraz z innymi siłami społecznymi będzie walczył o odpowiedzi, które najlepiej odpowiadają właściwej mierze istoty ludzkiej. To, co określa on jako wartości podstawowe, konstytutywne, nienegocjowalne ludzkiego życia musi bronić z wielką wyrazistością. Musi zrobić wszystko, co możliwe, aby stworzyć przekonanie, które może się później przełożyć na działania polityczne.

W obecnej sytuacji ludzkości dialog religii jest niezbędnym warunkiem pokoju na świecie, a zatem jest obowiązkiem chrześcijan, jak również innych wspólnot religijnych. Ten dialog religii ma różne wymiary. Będzie on przede wszystkim po prostu dialogiem życia, dialogiem praktycznego dzielenia się. Nie będzie w nim mowy o wielkich tematach wiary - czy Bóg jest trynitarny lub jak należy rozumieć natchnienie Pisma Świętego, itp.. Chodzi o konkretne problemy współżycia i wspólnej odpowiedzialności za społeczeństwo, za państwo, za ludzkość. Trzeba się w tym nauczyć akceptowania drugiego w jego byciu i myśleniu w odmienny sposób. W tym celu konieczne jest uczynienie ze wspólnej odpowiedzialności za sprawiedliwość i pokój podstawowego kryterium tej rozmowy. Dialog, w którym mowa jest o pokoju i sprawiedliwości staje się sam z siebie – poza tym, co jest jedynie pragmatyczne – walką etyczną odnośnie do ocen, które wszystko za sobą pociągają. W ten sposób dialog, pierwotnie czysto praktyczny, staje się również walką o właściwy sposób bycia osobą ludzką. Chociaż wybory fundamentalne jako takie nie są przedmiotem dyskusji, to wysiłki wokół jakiegoś konkretnego problemu stają się procesem, w którym, za pomocą słuchania drugiego, obydwie strony mogą odnaleźć oczyszczenie i ubogacenie. W ten sposób wysiłki te mogą także oznaczać wspólne kroki ku jedynej prawdzie, bez zmiany wyborów fundamentalnych. Jeśli obydwie strony wychodzą z hermeneutyki sprawiedliwości i pokoju, podstawowa różnica nie zniknie, mimo to wzrastać będzie między nimi także głębsza bliskość

Ogólnie za dwie fundamentalne reguły istoty dialogu międzyreligijnego uważa się dzisiaj:

1. Dialog nie dąży do nawrócenia, ale do zrozumienia. Różni się w tym od ewangelizacji, od misji.
2. Zatem, w tym dialogu, obydwie strony świadomie zachowują swoją tożsamość, której w dialogu nie kwestionują ani względem siebie, ani też względem innych.

Zasady te są słuszne. Sądzę jednak, że w tej postaci są sformułowane zbyt powierzchownie. To prawda, dialog nie ma na celu nawrócenia, ale lepsze wzajemne zrozumienie: jest to prawidłowe. Jednakże dążenie do poznania i zrozumienia pragnie być zawsze także zbliżeniem się do prawdy. Tak więc obydwie strony, zbliżając się krok po kroku do prawdy, postępują naprzód i zmierzają do coraz większego wzajemnego zrozumienia, które ma swoją podstawę w jedności prawdy. Jeśli chodzi o wierność swojej tożsamości: byłoby zbyt mało, jeśli by chrześcijanin swoją decyzją dotyczącą swej tożsamości, by tak rzec przerwał, na podstawie swej woli, drogę do prawdy. Wówczas jego bycie chrześcijaninem byłoby czymś arbitralnym, zwyczajnym wyborem faktycznym. Wówczas rzecz jasna nie brał by on pod uwagę, że w religii mamy do czynienia z prawdą. W związku z tym chciałbym powiedzieć, że chrześcijanin ma wielką podstawową ufność, wręcz wielką zasadniczą pewność, że może bezpiecznie wypłynąć na rozległe morze prawdy, nie potrzebując obawiać się o swoją tożsamość jako chrześcijanina. Oczywiście, to nie my posiadamy prawdę, ale to ona nas posiada: Chrystus, który jest Prawdą, wziął nas za rękę, a na drodze naszego pasjonującego poszukiwania poznania wiemy, że Jego ręka trzyma nas mocno. To, że jesteśmy wewnętrznie wspierani ręką Chrystusa czyni nas wolnymi i jednocześnie bezpiecznymi. Wolnymi: jeśli jesteśmy przez Niego wspierani, możemy wejść w każdy dialog otwarcie i bez strachu. Bezpieczni, bo On nas nie opuszcza, o ile my sami się od Niego nie odłączymy. Z Nim zjednoczeni jesteśmy w świetle prawdy.

Na końcu, trzeba też wspomnieć o przepowiadaniu, ewangelizacji, o których będzie obszernie mówił dokument posynodalny w oparciu o propozycje Ojców synodalnych. Uważam, że istotne elementy procesu ewangelizacji pojawiają się w bardzo wymowny sposób w relacji św. Jana o powołaniu dwóch uczniów Jana Chrzciciela, którzy stają się uczniami Chrystusa (por. J 1, 35-39). Jest tutaj nade wszystko prosty akt głoszenia. Jan Chrzciciel wskazuje na Jezusa i mówi: „Oto Baranek Boży!”. Nieco później ewangelista opowiada podobne wydarzenie. Tym razem to Andrzej, który mówi do swego brata Szymona: „Znaleźliśmy Mesjasza” (1, 41). Pierwszym i podstawowym elementem jest proste głoszenie, kerygmat, który czerpie swą siłę z wewnętrznego przekonania tego, który głosi. W opowiadaniu o dwóch uczniach następuje słuchanie, pójście za Jezusem, pójście, które jeszcze nie jest naśladowaniem,

ale raczej świętym zaciekawieniem, dynamiką poszukiwania. Są to w istocie dwaj ludzie poszukujący, którzy poza codziennością, żyją w oczekiwaniu Boga, w oczekiwaniu ponieważ On jest, a więc się ukaze. Ich poszukiwanie, poruszone głosem staje się konkretne. Chcą lepiej poznać Tego, którego Jan Chrzciciel określił jako Baranek Boży. Trzeci akt, rozpoczyna się następnie od tego, że Jezus się odwrócił do nich i zapytał: „Czego szukacie?”. Odpowiedź dwóch jest ponownie pytaniem, które wskazuje na otwartość ich oczekiwania, gotowość uczynienia kolejnych kroków. Pytają: „Nauczycielu, gdzie mieszkasz?”. Odpowiedź Jezusa : „Chodźcie, a zobaczycie” jest zaproszeniem, aby Mu towarzyszyli i idąc z Nim stali się widzącymi.

Słowo przepowiadania staje się skuteczne tam, gdzie istnieje w człowieku posłuszna gotowość na bliskość Boga; tam, gdzie człowiek wewnętrznie poszukuje i w ten sposób jest w drodze do Pana. Wówczas, zwrócenie na niego uwagi przez Jezusa dotyka jego serca, a następnie zderzenie z przepowiadaniem budzi w nim święte zaciekawienie, by poznać bliżej Jezusa. To pójście z nim prowadzi do miejsca, gdzie Jezus mieszka, do wspólnoty Kościoła, który jest Jego Ciałem. Oznacza wejście w pielgrzymującą komuniję katechumenów, która jest komuniją pogłębienia a zarazem życia, w której podążanie z Jezusem sprawia, że widzimy.

„Chodźcie, a zobaczycie” - Te słowa kierowane przez Jezusa do dwóch poszukujących uczniów, kieruje także do współczesnych ludzi poszukujących. Pod koniec roku pragniemy się modlić do Pana, aby Kościół pomimo swojego ubóstwa stawał się coraz bardziej rozpoznawalny jako Jego mieszkanie. Modlimy się do Niego, aby w drodze do Jego domu, czynił także nas coraz bardziej widzącymi, żebyśmy mogli mówić coraz lepiej i w coraz bardziej przekonujący sposób: Znaleźliśmy tego, na którego czeka cały świat, Jezusa Chrystusa, prawdziwego Syna Bożego i prawdziwego człowieka. W tym duchu serdecznie życzę wam wszystkim dobrych świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku.

Papież: Obrona Boga, obrona człowieka i gender

<http://info.wiara.pl/doc/1402215.Papiez-Obrona-Boga-obrona-czlowieka-i-gender>

dodane 2012-12-21 11:54

KAI |

Na konieczność poszanowania planu Boga wobec człowieka w obliczu ataków ze strony zwolenników tzw. filozofii gender, wskazał papież w podczas przedświątecznego spotkania z przedstawicielami Kurii Rzymskiej.



PAP/EPA/CLAUDIO PERI Benedykt XVI

Benedykt XVI wskazał na groźne dla człowieka konsekwencje odrzucania płciowości jako faktu danego w akcie stwórczym, a traktujących ją jako rolę społeczną, o której decyduje się autonomicznie. Dochodzi wówczas do zanegowania Boga co prowadzi z kolei do zniszczenia godności człowieka. Benedykt XVI podkreślił też znaczenie dialogu Kościoła ze światem.

Ojciec Święty przypomniał najważniejsze wydarzenia kończącego się roku, w tym swoje podróże apostołskie do Meksyku i na Kubę, oraz do Libanu, na Bliski Wschód. Za ważne uznał także Światowe Spotkanie Rodzin w Mediolanie na początku czerwca, październikowy Synod o nowej ewangelizacji połączony z inauguracją Roku Wiary.

Swoją uwagę skoncentrował na kwestii rodziny oraz naturze prowadzonego przez Kościół dialogu ze światem, w tym z innymi religiami.

Mówiąc o współczesnym kryzysie rodziny Benedykt XVI wskazał, że nie chodzi tylko o określoną formę społeczną, ale o samego człowieka – o pytanie, kim jest człowiek i co należy czynić, aby być człowiekiem we właściwy sposób. Zaznaczył, że jawi się w tym kontekście pytanie o wolność człowieka, o jego zdolność do podejmowania zobowiązań na całe życie, pokusy ucieczki od cierpienia. „Ale tylko w darze z samego siebie człowiek siebie zdobywa i tylko otwierając się na drugiego, na innych, na dzieci, na rodzinę, tylko pozwalając się kształtować w cierpieniu, odkrywa pełnię bycia osobą ludzką. Wraz z odrzuceniem tego powiązania zanikają

również postaci ludzkiej egzystencji: ojciec, matka, syn; upadają istotne wymiary doświadczenia bycia osobą ludzką” – stwierdził papież.

Powołując się na opinię wielkiego rabina Francji, Gillesa Bernheima Ojciec Święty zauważył, że atak na rodzinę, którego jesteśmy świadkami przejawia się także w nowej filozofii seksualności znanej pod hasłem „gender”. Zgodnie z nią płeć nie jest już pierwotnym faktem natury, który człowiek musi przyjąć i osobiście wypełnić sensem, ale rolą społeczną, o której decyduje się autonomicznie, podczas gdy dotychczas decydowało o tym społeczeństwo. Benedykt XVI wskazał, że pogląd ten, jak i podporządkowana jemu rewolucja antropologiczna jest głęboko błędna. „Człowiek kwestionuje, że ma uprzednio ukonstytuowaną naturę swojej cielesności, charakteryzującą istotę ludzką. Zaprzecza swojej własnej naturze i postanawia, że nie została ona jemu dana jako fakt uprzedni, ale to on sam ma ją sobie stworzyć” – zauważył papież. Przypomniał, że w wizji biblijnej człowiek stworzony jest jako mężczyzna i jako kobieta, a dualizm ten jest dla niego istotny. Kiedy natomiast człowiek kwestionuje swoją naturę, dopuszcza się manipulacji – postawy krytykowanej, kiedy mamy do czynienia z przyrodą.

Nowa filozofia seksualności wymierzona jest przeciw zamysłowi Boga-Stwórcy ale także przeciw rodzinie, jako czegoś określonego na początku w akcie stworzenia. Ale w takim przypadku również potomstwo utraciło miejsce, jakie do tej pory jemu się należało i szczególną, właściwą sobie godność. Cytując Bernheima Ojciec Święty pokazał, jak obecnie musi się ono stać w miejsce samoistnego podmiotu prawnego, przedmiotem, do którego ma się prawo i o który, jako przedmiot, do którego ma się prawo, można sobie sprokurować. „Tam, gdzie wolność czynienia staje się wolnością czynienia siebie samego, nieuchronnie dochodzi się do zanegowania samego Stwórcy, a wraz z tym ostatecznie, dochodzi także do poniżenia człowieka w samej istocie jego bytu, jako stworzonego przez Boga, jako obrazu Boga. W walce o rodzinę stawką jest sam człowiek. I staje się oczywiste, że tam, gdzie dochodzi do zanegowania Boga, zniszczeniu ulega także godność człowieka. Kto broni Boga, ten broni człowieka” – powiedział Benedykt XVI.

Drugą część swego przemówienia Ojciec Święty poświęcił kwestii dialogu Kościoła z państwami, ze społeczeństwem obywatelskim, w tym z kulturami i nauką a także z innymi religiami. Zaznaczył, że chodzi w nim o walkę o człowieka i o to, co znaczy być człowiekiem. Choć Kościół nie ma gotowych rozwiązań poszczególnych zagadnień, to pragnie on walczyć o odpowiedzi, które najlepiej odpowiadają właściwej mierze istoty ludzkiej. „To, co określa on jako wartości podstawowe, konstytutywne, nienegocjowalne ludzkiego życia musi bronić z wielką wyrazistością. Musi zrobić wszystko, co możliwe, aby stworzyć przekonanie, które może się później przełożyć na działania polityczne”- stwierdził papież.

Mówiąc z kolei o dialogu z innymi religiami Benedykt XVI podkreślił konieczność otwartości na prawdę i wierności prawdzie. Tym bardziej, że chrześcijanin jest wewnętrznie wspierany przez Chrystusa, który czyni nas wolnymi i jednocześnie bezpiecznymi.

Ostatnią uwagę papież poświęcił przepowiadaniu, wskazując, że jego skuteczność przejawia się tam, gdzie istnieje w człowieku posłuszna gotowość na bliskość Boga, pragnienie bliższego poznania Chrystusa prowadzące do Kościoła - komunii pogłębienia a zarazem życia, w której podążanie z Jezusem sprawia, że widzimy.